

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA OGŁOSZEN:
1-sza str. i w tekście 80000 mk. za wiersz milimetrowy jednoszp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi 50000 " " " " " " " "
Nadesłane po tekście 50000 " " " " " " " "
Zwyczajne 3.000 " " " " " " " "
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi 3.300.000 mk.
" " kraju 4.200.000 " "
" " zagranicą 6.000.000 " "
Odnoszenie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 8.300.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Od Poincaré'go -- do Poincaré'go? Millerand przywiązany do swe- go premjera.

PARYŻ, 27 marca. (Pat.) Wiadomości, kolportowane wczoraj wieczorem, pozwalają przypuszczać, że

odpowiedź Poincarégo będzie przychylna.

W razie, gdyby jednak była odmowna,

prezydent Millerand jest zdecydowany powołać do życia taki tylko rząd, który kontynuowałby ściśle taką politykę wewnętrzną i zagraniczną, jaką prowadził gabinet Poincarégo.

Prezydent jest bowiem zdania, iż w obecnych okolicznościach inna polityka nie może być prowadzona.

Wbrew pogłoskom w tutejszych kołach politycznych zapewniają, że nie jest brana w rachubę ani redukcja liczb tek ministerjalnych, ani zniesienie szeregu podsekretariatów stanu.

Jeśli Poincare zostanie...

PARYŻ, 27 marca. (Pat.) W tutejszych kołach politycznych wyrażają przekonanie, że w razie, gdyby Poincaré objął ponownie stanowisko rządu, zatrzymałby wówczas część swych dotychczasowych współpracowników w gabinecie.

Możliwe są zmiany na stanowisku ministra finansów, marynarki, handlu i spraw wewnętrznych.

Jako kandydatów do teki finansów wymieniają: Marchall i Bokanowski, do teki marynarki senatora Chaumert.

Wybór ministra spraw wewnętrznych nabiera szczególnej wagi ze względu na zbliżające się wybory, to też, jak przypuszczają w tutejszych kołach politycznych,

Poincaré powierzyłby tekę spraw wewnętrznych jednemu ze swych współpracowników, jak Cofratowi lub Raybellowi.

Pozatem wymieniane jest nazwisko deputowanego Brouse.

Wrażenie na giełdzie.

PARYŻ, 27 marca. (Pat.) Przesilenie gabinetowe nie wywarło żadnego wpływu na giełdę. Kursy dewiz były przez cały dzień niezmiennymi.

BERLIN, 27 marca. (Pat.) Według informacji z Paryża w tutejszych kołach giełdowych przeważa opinia, że Poincaré stworzy nowy gabinet i przy tej sposobności wyrzeknie się współpracy dotychczasowego ministra skarbu, de Lasteyrie, który nie cieszy się sympatją kół giełdowych.

Echa smutnych reminiscencji.

W kuluarach sejmowych rozeszła się pogłoska, że byli ministrowie gabinetu Witosa poczuli się dotknięci zeznaniami, złożonymi podczas procesu o inwigilację przez marszałka Piłsudskiego i zamierzają wytoczyć marszałkowi proces o oszczerstwo za ustępy zeznań dotyczące zamordowania pierwszego prezyd. ś.p. Gabriela Narutowicza.

Oszczędności wszędzie i na każdym polu. „Polska Zbrojna” bez subsydjów ministerstwa spraw wojskowych.

WARSZAWA, (Telefonom od naszego koresp.) Minister spraw wojskowych gen. Sikorski ogłosił rozkaz, w którym ze względu na oszczędności budżetowe, związane z naprawą skarbu, cofa wszelkie świadczenia materialne, z których korzystała redakcja i wydawnictwo „Polski Zbrojnej”.

W tym samym rozkazie minister Sikorski stwierdza, że utrzymanie organu wojskowego uważa za niezbędne i dla poparcia go sam poświęca zapisuje się na listę prenumeratorów, wzywając wszystkich wojskowych do pójścia za jego przykładem.

Nic jeszcze nie wiadomo

w jaki sposób komisariat rządu podzieli paszporty ulgowe i kto w Łodzi je otrzyma.

Na wieść o tem, że władze postanowiły wydać w zbliżającym się sezonie wyjazdów zagranicznych kilka tysięcy paszportów ulgowych, codziennie liczone bardzo zjawiają się w komisariacie rządu na m. Łódź ci wszyscy, którzy chcieliby trochę taniej wybrać się zagranicę.

Komisariat rządu narazie w tej

sprawie konkretnych wskazówek nie otrzymał i szczegółowych wyjaśnień udzielać nie może. Dlatego też wskazaniem jest, by ciekawo przetrwali jeszcze w dreczającej ich dusze niepewności kilka dni. Gdy odpowiednie przepisy wykonawcze nadejdą, komisariat rządu nie ośmielsi wszystkich o tem zawiadomić.

Gabinet Mac Donalda napotyka na swej drodze poważne przeszkody. Niestające walki w Irlandii, strajk tramwajarzy, widmo powszechnego bezrobocia górników, wreszcie chwile sta nowisko liberałów stwarzają warunki, w których sterowanie wielkim aparatem państwowym nie należy do rzeczy łatwych. Jednym z poważniejszych niebezpieczeństw jest ruch antyangielski w Indiach, na czele którego stoi słynny Ghandi.

W jutrzejszym numerze „Głosu Polskiego” znajda czytelnicy źródłowy artykuł, oświetlający kolejne fazy rozwoju tego ruchu, jego stan dzisiejszy i bardzo trafne horoskopy na przyszłość. Artykuł ten wyszedł z pod pióra jednego z przywódców tego ruchu Ram Prasad Dube.

ZAWODOWA INTELIGENCJA PRZECIWKO OBNIŻANIU ZAROBKÓW.

WARSZAWA, (Telef. od naszego koresp.) W dniu dzisiejszym odbył się zjazd związków zawodowych pracowników umysłowych pod przewodnictwem dra Raabego, znanego z usunięcia go w swoim czasie ze służby państwowej przez gabinet Witosa za akcje w kierunku podniesienia uposażenia pracowników państwowych.

Zjazd wypowiedział się przeciwko obniżaniu płac według wyliczeń urzędu statystycznego i za wprowadzeniem umów zbiorowych wszędzie, gdzie to tylko jest do przeprowadzenia.

BICIE I KATOWANIE WIEŻ- NIÓW JEST NIEGDYNE WŁADZ POLSKICH.

WARSZAWA, (Telef. od naszego koresp.) Ostatni okólnik wydany przez ustępującego ministra Soltana zasługuje na wzmiankę. Minister poleca w tym okólniku wojskom i władzom policyjnym, aby stanowczo i kategorycznie zabroniły bicia przez policję aresztantów. Okólnik ten zwrócił się szczególnie do władz administracyjnych na kresach wschodnich.

ZNIŻKA CEN WĘGLA.

Z Zagłębia Dąbrowskiego donoszą o ponownej niżce cen węgla, tym razem o 15 proc. mniej-więcej.

ZGON SLYNNEGO MALARZA.

PARYŻ, 27 marca. (Tel. wł.) Ofiara wypadku na ulicy padł słynny malarz, Fernand Cormon. Przejechany przez automobil sko nał wczoraj wieczorem. F. Cormon, członek akademii, komandor, profesor szkoły sztuk pięknych legii honorowej, znany był wszystkim artystom polakom, studiującym w Paryżu.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI SZUKA MIESZKANIA.

Stanisław Przybyszewski pragnie osiedlić się na stałe w Toruniu. Pomimo poszukiwań, trwających już przeszło pół roku, dotad nie udało mu się jeszcze wyśtafować odpowiednie mieszkanie. Aby jednak dopomóc gorącemu patriocie do osiedlenia się w przez niego umiłowanym Toruniu, gro no obywateli m. Torunia apeluje do właścicieli domów, szczególnie Bydgoskiego przedmieścia, że by przez wydzierżawienie stosownego mieszkania, przyczynili się do spełnienia obowiązku wobec zasłużonego obywatela.

Rynek pieniężny.

DOLAR W WARSZAWIE.

W dzisiejszych obrotach przed giełdowych dokonywano dolarami transakcji po kursie 9.400.000 mkp.

Urzędowa giełda walutowa.

Dolary 9350—9300
Franki fr. 502,5—500
Franki belg. 396
Belgia 404,1—400
Holandia 3460—3440
Londyn 40,200—39,900
Nowy Jork 9350—9300
Paryż 508—504
Praga 271,9—264,6
Szwajcaria 1617,5—1607,5
Wiedeń 132,1—130,95
Helsinki 231,5
Włochy 404,5—402
Frank zł. 1800
8 proc. poź. 15
Bony złote 1,35—1,4
Milionówka 1,1—1,025—1,225
Poż. dol. 5,64

Giełda akcjo wa.

Bank Dyskontowy 30—28—28,25; 8 em. 24
Bank Handlowy 31—27,25—28
Bank dla H. i Przem. 5,9—5,7—5,8
Bank wileński przyw. 375—325
Bank Kredytowy 2—2,1
Polski bank handl. 9,5—9
Bank Przem. Lwów. 2—1,95
Bank Tow. Spółdz. 21,5—20
Bank Zachodni 10—9,75—9,9; 6 em. 9,865
Bank Ziem. Kr. we Lw. 800
Bank Zjedn. Ziem. Pol. 5,75
Bank Zw. Sp. Zar. 21,75—20,9—21,25
Bank Zw. Ziemian 750
Cera 650—700—670
Sole Potasowe 25,5—22
Kilowski 1,55—1,475—1,5
Przemysł Chem. 16,5—16
Puls 1,675—1,6—1,625
Sołess 4
Strem 65 5
Wildt 720—700—710
Elek. Okr. Dabr. Gór. 4,8—4,7—4,75
Elektryczność 7,25—7—7,25
P. Tow. Elek. 750—775—750
Brown-Bowery 3,5
Sila i Światło 2,575—2,525
Chodorów 21,5—20,25—20,75
Częstocice 10,75—10,25
Gostawice 5,8—6,1—5,95
Michałów 3,1—2,9—2,95
Firley 3,8—3,75—3,85
War. Tow. F. Cukru 17,25—16—16,75
Łazw 660—640—650
Drzewny P. i H. 1,675—1,725
Przemysł Leśny 400
Węgł (1) 23—21,8 (2) 23,25—23 (3) 25,25—24,2—24,75 (4) 25,5—25,25
Nafta 2,1—1,95
Pol. Przem. Naft. 3,8—3,725—3,75
Lenartowicz 675—700—680
Cegielski 2,475—2,3—2,325
Fitzner (2) 34 (4) 35 (6) 36
Lilpop 2,9—2,7
Modrzewów (1) 42,5—41,5 (3) 46—44 (5) 53—51
Norbli 2,85—2,7—2,8
Orthwein 2,15—2,05
Ostrowiec 46,5—42,5—43,25
Parowoz 1,6—1,9—1,8
Rohn 2,2—2
Rudzi (7) 7,4—6,8 (3) 7,6—7,25 (dr.) 7,6—7,4; 5 em. 7—6,3
Starachowice 15,8—15,25—15,375
Suchedniów 6—7
Trzebiń 2,9
Maszyny i narz. roln. 1,4—1,425
Unia 25
Ursus 4,8—4,7—4,75; 3 em. 4,5—4,3
Konopie 2,5
Zawiercie 225
Żyrardów 1810—1815—1705
Belpol 450

Borkowski 6—5,75
Jabłkowsky 890—825—875
Lloyd 550
Synd. Roln. 11,5—10—10,5
Szumilin 5 em. 400
Tkanina 375
Zach. T. dla H. i Prz. 600—725
Zegluga 875; 7 em. 900
Haberbusch 26,5—25,5—25,75
Pustelnik 5
Spirytus (2) 8,8—8,6 (3) 9,1—8,85
(4) 9,1—8,3
Lombard 2,1—2,05
T. H. Pi 11,5

Otwarcie giełdy londyńskiej.

LONDYN, 27 marca. (Pat.) Polradjo.
Otwarcie giełdy:
New York 429,62
Francja 79,125
Belgia 99,75
Włochy 99,31
Szwajcaria 24,86
Hiszpania 32,925
Portugalia 1,75
Holandia 11,52
Dania 27,125
Norwegia 31,455
Szwecja 16,225
Helsinki 172
Niemcy 19 bli.
Austria 305,500
Praga 147,50
Ateny 254,50
Brazylia 625

Otwarcie giełdy paryskiej.

PARYŻ, 27 marca. (Pat.) Polradjo.
Otwarcie giełdy:
Londyn 79,80
New York 18,40
Belgia 79,40
Hiszpania 240,50
Włochy 79,75
Szwajcaria 319
Dania 292
Holandia 685
Norwegia 252
Szwecja 490
Rumunia 9,70

Dzisiejsza giełda w Zurychu.

ZURYCH, 27 marca. (Pat.) Polradjo.
Otwarcie giełdy:
Holandia 214
New York 5,78,5
Londyn 24,86
Paryż 31,40
Mediolan 24,90
Praga 16,82 i pół
Budapeszt 0,0085
Białogród 1,10
Sofia 4,15
Bukareszt 3,08
Wiedeń 0,0081 i pół

Z działu specjalnych tutejszy numer „Głosu Polskiego” zawierać będzie „Sport” i „Na srebrnym ekranie”. W dziale sportowym znajda czytelnicy m. in. ciekawą wiadomość naszego współpracownika ze znakomitym trenerem L.K.S. p. Czełsterem, który właśnie powrócił z Węgier i w udzielonym wywiadzie przeprowadził ciekawą analogię między sportem węgierskim a polskim. Dział kinematograficzny, prócz zwykłych artykułów i informacji zawierać będzie sprawozdania z obrazów, wyświetlanych obecnie na łódzkich ekranach.

Lekarz-Dentysta
Lewita-Fuchs
Piotrkowska 50

W pogoni za stanowiskiem mocarstwem.

Uznanie Rosji de jure pociąga konsekwencje przyznania jej stanowiska mocarstwa, które posiadała przed wojną i którego formalnie nie utraciła. Zewnętrznym tego wyrazem ma być podniesienie poselstw rosyjskich w stolicach wielkich państw oraz tych ostatnich w Moskwie do stopnia ambasad. W Europie powojennej, która według ideologii koalicyjnej, miała oprzeć się na zasadach demokratycznych, utrzymały się dawniejsze przywileje mocarstwowe, a nawet zostały jeszcze mocniej podkreślone w statucie ligi narodów, do której rady przedstawiciele ich wschodzą bez wyboru ex officio.

Oczywiście Rosja nie ma zamiaru odrzucać przywilejów, przyjętych w świecie burżuazyjnym i skwapliwie o nie zabiega.

Jest atoli widoczne, że dzisiejsza Rosja sowiecka nie posiada atrybutów mocarstwowych, jak je świat obecny pojmuje i ocenia. Ma wprawdzie olbrzymie terytorium i na niem liczną ludność, lecz są to dopiero podstawy oraz surowe materiały potęgi państwowej, którą dopiero stworzyć i stwierdzić należy. Wojna i straszliwa dewastacja bolszewicka tak osłabiły Rosję, że rządy zachodniej Europy zapewne się mocno namyslały, czy przyznać jej rangę mocarstwa. A przecież oprócz potęgi militarnej, która przedewszystkiem przemawia do różnego rodzaju realistów politycznych istnieją jeszcze inne subtelniejsze względy, które w żadnym razie nie wypadają na korzyść Rosji i jej rządu.

Ze swej strony tenże rząd rozumie doskonale, że zaczęła się gra, w której chodzi o wielką stawkę, bo o pozycję międzynarodową sowieckiej, o wartość najrozmaitszych pretensji, jakie Rosja nagromadziła od lat dziesięciu i pragnie realizować lub wymienić na politycznym rynku. W tej chwili więcej niż kiedykolwiek rząd sowiecki chce pokazać, że Rosja jest wielkim mocarstwem, że domaga się ze strony innych państw odpowiedniego traktowania. Naraz dyplomacja Czecherina podniosła w Europie i w Azji cały szereg kwestii i w każdej z nich stara się przemawiać tonem wielkomocarstwa. W swej niedawnej nocy do rządu kowieńskiego, zwracającej się właściwie przeciw Polsce, komisarz sowiecki nie uznaje inkorporacji do naszego obszaru państwowego Wileńszczyzny i podkreśla opiekunką rolę Rosji względem Litwy. W sprawie Kłajpedy zapowiada mocarstwom koalicyjnym, że nie uznaje żadnego ich stanowienia, któreby zapadło bez współudziału i zgody Rosji.

Prawie jednocześnie Czecherin przypomniał sobie kwestię Bessa-

rabji, którą koalicja dawno przyznała Rumunii i którą ta ostatnia uważa za część swego państwa.

Rząd sowiecki nie uznaje postanowienia koalicji i odraża się jej a zwłaszcza Francji, iż poszuka na niej zadosyćuczynienia za szkody i straty, jakie skutkiem jej nielegalnej interwencji, Rosja poniosła. Kwestja ta nie jest obojętna dla Polski, która ma traktat sprzymierzeńczy z Rumunią i musiałaby wystąpić w jej obronie, gdyby Rosja chciała zbrojną ręką odbierać Bessarabię.

Wreszcie, nie poprzestając na sprawach europejskich, polityka sowiecka szerzy alarm i rzuca groźbę wojny w Azji. Chcąc zmusić Chiny do przyjęcia narzucanego im układu, rząd moskiewski wystosował do Pekinu rodzaj ultimatum. Kalinin ogłosił do ludu rosyjskiego odezwę, w której oznajmia, że Chiny odrzucają żądania sowieckich pod wpływem Ameryki, Japonii i Francji. Złazszcza ta ostatnia, zdaniem dygnitarza bolszewickiego zawiniła względem Rosji, niepomna, iż ta ratowała ją podczas ostatniej wojny i w obronie jej oddała całe rzeki krwi swego ludu.

Na całej tedy linii polityka sowieckich okazuje mocarstwowe aspiracje. Narazie nie zamierza ich zapewne poprzeć wystąpieniem czynnym, lecz same manifestacje tej „mocarstwowości“ są poniekąd groźbą dla pokoju, gdyż trudno odgadnąć, na czym się skończy i do czego mogą doprowadzić. Przez ostatnich lat parę przyzwyczailiśmy się nie brać na serio not sowieckich i nie zwracać uwagi na groźby dyplomacji bolszewickiej. Teraz wszakże rzecz wygląda inaczej, gdyż powyższe objawy wskazują na realne dążenie do zajęcia postawy wielkomocarstwa. Rząd sowiecki wstępuje na stare szlaki caratu i naśladuje metodę prestige'u, jaką uprawiają wszystkie wielkie państwa. W o wym prestige'u najważniejszą rolę odgrywa siła, a w prestige'u caratu rosyjskiego, jak to zauważa w swych pamiętnikach Wit e. była ona bodaj wszystkim. W pogoni za stanowiskiem mocarstwem i nieodłącznym od niego urokiem siły polityka sowiecka wkroczyła na drogę niebezpieczną dla siebie i swych sąsiadów. Wszak wiadomo, że car Mikołaj II nie chciał wojny z Japonją, a zamierzał ją tylko nastraszyć i zmusić do zgodzenia się na uroszczenia rosyjskie. Podobnież i wojna światowa wybuchła z ostrego sporu o postawienie na swoim o prestige. Tot eż najnowszy kurs sowiecki musi budzić obawę, gdy się zważy, jak wiele posiada Rosja materialu do rewindykacji terytorjalnych i innych sporów J. Mazurski.

„KULUMA“.

Co to jest „Kuluma“? Co to za obcy wyraz? Co oznacza to starogreckie wyrażenie? Ojóż w Atenach „Kuluma“ oznacza ostatni dzień karnawału. „Kuluma“ — to dzień, szalu, radości, wesela, to dzień wiosny i zabawy. Starzy profesorowie tłumaczyli „Kuluma“ stara tradycja Dyonizowski jest jeszcze zabaw. Tradycja tej zabawy według nich przetrwała przez 2000 lat. Mniejsza zresztą o prawdziwość tego tłumaczenia. Jest faktem, że w czasie „Kulumy“ Ateny bawia się dzień i noc, szaleją, tańczą tak, jak my ludzie północy, bawić się nie potrafimy.

Zabawa, zwana „Kuluma“ zaczyna się popołudniu. Praca w A-

Czy wolno tępić szkodliwych ludzi?

W niektórych stanach Ameryki północnej istnieje prawo, pozwalające powołanym do tego władzom na ludziach zdegenerowanych, szkodliwych, dziedzicznie obciążonych, lub fizycznie skrajnie takich przedsiębrać operacje, które odbierają im możność płodzenia potomstwa. W języku amerykańskim tego ustawodawstwa nazwa się to „sterylizowaniem“ danego osobnika.

Niedawno lekarz niemiecki dr. Boeters zwrócił się do swych kolegów niemieckich aby i oni dążyli do wprowadzenia podobnej ustawy w Niemczech, uzasadniając swój projekt tem, że

1) generację pochodzącą od zdrowych tylko fizycznie i moralnie jednostek wytworzą naród o niezwykłej teźżynie ducha i ciała,

2) państwu zaś, przez odebranie mu kłopotu opiekowania się obywatelami mniej wartościowymi, uzbędzie wielkie wydatki w zakresie charytatywnym, społecznym i sądowym. Projekt ów ma zatem na celu przez tępienie co gorszych jednostek stworzyć naród niemiecki z samych tylko wyborowych ludzi i w ten sposób legende o wyższej rasie w czyn zamienić.

Naturalnie że projekt ten w świecie medycynym Niemiec rozpetał istną burzę. Wprawdzie wielu lekarzy oświadczyło się za zasadą sterylizacji tych ludzi, których potomstwo prawdopodobnie będzie zdegenerowane i jako takie szkodliwe dla gólu, ale — rzecz naturalna — większość uczonych niemieckich wysąpiła gwałtownie przeciw temu projektowi, uważając go nie tylko za ulegalizowany akt barbarzyństwa, niegodny ucywilizowanego narodu, ale odmawiając wprost jakiegokolwiek prawnej podstawy podobnemu rozporządzeniu. A ponadto, twierdzą przeciwnicy dr. Boetersa, teoria dziedziczności znajduje się jeszcze w takich po wyjątkach niemożliwością, że branie jej za podstawę do jak niesłychanej ustawy okaleczenia obywateli równałoby się zbrodni, popełnianej na ludzkości przez szaleńców.

Przytaczają oni bardzo trafnie jako przykład tego twierdzenia emigrantów europejskich do Ameryki. Imigrują do ojczyzny Franklina w regule ludzie o osłabionej już energii życiowej, którzy, nie zniac się na siłach do walki z życiem we własnym kraju, uciekają na teren obcy, w nadziei, że znajdą tam łatwiejsze warunki bytu. A jednak potoms wo tych emigrantów zamerykanizowawszy się, w dale naogół ludzi tegich bardzo ko rzystnie różniących się już nieraz w drugim i trzecim pokoleniu od słwych protoplastów. A nawet i u samego takiego osobnika na zagładę skazanego następuje nieraz niespodziana regeneracja. Jeden z najdzielniejszych dziś i najproduktynniejszych deputowanych amerykańskich był swego czasu skazany za mord rabunkowy. A jeśli chodzi o regenerację w dalszym pokoleniu, to klasycznym jej przykładem jest Beethoven, którego ojciec był najzupełniej zdegenerowanym opojem w czasie, gdy ten genialny kompozytor na świat przyszedł.

Drugą kwestją jest, komu przysługuje prawo sterylizowania choć by największego szkodnika moralnego, o ile czyni jego nie wychodzą poza ramy kodeksu karnego? Kara śmierci stosowana być może tylko do ciężkich zbrodniarzy a choć sterylizacja niema być uważana za karę, tylko za zabieg podjęty w interesie państwa celem za pobjęciem rozmnazaniu się jednostek tak lub owak upośledzonych, to jednak stosowanie tego środka jest negacją najkardynalniejszych praw człowieka do życia w dalszym pokoleniu.

Na taki to temat — wre obecnie walka w niemieckim świecie lekar skim. Naogół miano rasowego szowinizmu u Niemców zwyciężyła jednak zdrowa myśl, że zadaniem lekarza jest uzdrawiać nie kaleczyć, a obowiązkiem rządu jest stwarzać instytucje opieki społecznej, któreby i upośledzonemu osobnikowi dawały sposobność stać się choćby w ograniczonym zakresie pożyteczną jednostką dla swego kraju.

Oblicze wielkiego miasta.

Stolica o ośmiu milionach mieszkańców.

New York, w marcu.

Sto lat temu New York liczył zaledwie 200,000 mieszkańców, a dziś liczy sześć milionów, z przedmieściami osiem milionów. W tej liczbie są 2 miliony emigrantów europejskich i 2—3 miliony potomków emigrantów.

Bogactwa stolicy Stanów Zjednoczonych obliczane są na 12 miliardów dolarów. A gdy dodamy jeszcze, że ludność New Yorku jest bardziej ograniczona w przestrzeni, czyli że mieszka ciśniej niż ludność miast europejskich, to wyczerpiemy wswstkie dane niezbędne dla charakterystyki tego miasta — olbrzymia.

Jest ono młode, nowoczesne, barwne, wieloetniczne, międzynarodowe, przeludnione i posiada najsilniejszą i najbardziej przedsiębiorczą typ mieszkańca wielkich miast.

Miasto to jest gigantyczna materializacja sił mieszkańców północy.

Architektura New Yorku w zupełności odzwierciedla te właściwości jej mieszkańców. Obok północnej i handlowej monotonii znajdzie się tam cała barwność południa, obok purytańskiej czystości północy, zaniedbanie i brud południa.

Ale wswstkie te szczegóły przylatcza nowoczesna, gigantyczna architektura amerykańska. Siła bogactwa i młodej rasy uwidatnia się w niebotycznych domach, olbrzymich mostach i dworcach. Gdyby europejczyk szukał tu śladów wojny, zmuszony byłby szukać ich w inny sposób niż w Europie.

Tu, w Ameryce, po wojnie nie nastąpił żaden z tych tak do brze znanych nam europejskich kataklizmów: niedza, ubóstwo, o puszczenie i zaniedbanie miast!

Przeciwnie! New York jest bogaty, bogatszy może niż przed wojną! Codziennie przybysza nowe ulepszenia, nowe projekty budowli i skwerów.

Jakże piękne olbrzymie i użyteczne są kaniele wzbudowane na wybrzeżu morskim i mieszczące jakie sto tysięcy osób!

A projekt tunelu pod Hudsonem! Tunel ma mieć 16 milionów poładów rocznie, a długość jego obliczona jest na 9250 metr. Koszt budowy wnipsa zapewne przeszło 30 milionów dolarów.

Któż nie zna przynajmniej z opisu dopiero niedawno wykonanych wodociągów nowojor-

skich. Nie mają one sobie równych na całym świecie, a najdłuższy przewodnik czyli kanał liczy 12 mil długości i leży na głębokości 200 do 750 stóp pod powierzchnią ziemi. Część tego wodociągu, która leży poza obrebrami miasta, kosztowała przeszło 26 milionów dolarów. Prócz tego magistrat pracuje ciągle nad nowymi planami ogrodów, parków, ulic i regulacji wybrzeża. Wswstkie te projekty przewidują olbrzymie koszty. Prócz tego New York zamierza budować całe nowe kompleksy kolei podziemnych, gdyż obecna sieć w żaden sposób nie może podoląć swemu zadaniu.

Nowe linie podziemnej kolei mają kosztować ni mniej ni więcej 165 milionów dolarów!

Ale największe zainteresowanie budza nowe plany regulacji ruchu ulicznego. Ponieważ obecnie ulice nie mogą podoląć olbrzymiemu ruchowi, projektowane jest przeniesienie tramwajów pod powierzchnię ulicy, wybudowanie specjalnych trotuarów dla pieszych nad poziomem ulicy (wraz z podniesieniem poziomu sklepów) i pozostawienie jezdni wyłącznie na użytek aut i innych pojazdów. W ten sposób ulica będzie się składała z trzech pięter!

Ulice mogłyby zwiększyć swą wydajność ruchową o 2,000 proc. a z drugiej strony mogłyby uniknąć licznych wypadków nieszczęśliwych, które obecnie wydzierają się po kilkaset razy dziennie.

Nowy ten plan posiada licznych zwolenników i jeszcze liczniejszych przeciwników. Prawda jest, że podniesienie poziomu sklepów jest — cza bardzo trudna ale należy także pamiętać, iż ulice New Yorku w tym stanie, w jakim znajdują się obecnie nie mogą podoląć swemu zadaniu i powiększała tylko chaos!

A teraz kilka słów o powojennej ludności New Yorku.

Zamożność czyni człowieka zdrowszym, umięniejszym i bardziej przedsiębiorczym. W przeciwnieństwie do Europy, w Ameryce znajdziemy daleko mniej niedzy, niż przed wojną! Być może, że przyczyniła się do tego w pewnej mierze prohibicja. Ale w ten sposób powstało pytanie: wojna była dobrym interesem? Chciałbyśmy wierzyć, że New York rozwinąłby się i bez wojny...

A. Tymatier.

SPORT.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINISELLIGO.

I walka.

Wildman (szamp. Europy) — Anzelesku

W drugim dniu walki Wildman otrzymał przeciwnika nie o wielkiej sile, ale wcale nieprzeciętnego technika i wyćwiczzonego gimnastyka. Anzelesku wiedział sam, że ulegnie przeciwnikowi, jednak przez pierwszą połowę trzyma się meżle, czasami atakuje, rzadziej zaś stosuje chwytby nagłe, by nie paść ofiarą własnego tricku. Wildman posiada b. dobrą szkołę za sobą, walczy spokojnie, prawie bez flegmatycznie, wysoki, barczysty ten atleta posiada nadzwyczajną siłę rak, na nogach trzyma się mocno. Mosty jego są umiejętnie stosowane, gdyż opiera się na łokciach i nogach, czym nie meczy szyi. Zła strona jego jest, że nie ma on dostatecznie wyćwiczzonego karku.

Znać przewaga Anzeleski, lecz tylko dwu minutowa. Wildman spokojnie przy ciga rumena do siebie i kładzie na ziemi, lecz ten mu się wywla. Do przerwy bez rezultat. Po jednonimutowym odpoczynku Wildman uważa że dość zmęczony przeciwnika i pocyna atakować coraz szybciej. Ruchy jego stają się błyskawiczne. Anzelesku zmuszony do stałych obrotów kompletnie zdezerentowany ulega mu w 14 minucie.

II walka.

Spotkanie ostateczne bez ogran. czasu.

Petersen (Dania) — Grikis (Lotwa).

Z nieklamana niecierpliwością oczekiwano powyższego spotkania. Bo rzeczywicie, trudno było określić kto zwycięży: nadnaturalna siła „kolosa“ czy nadzwyczajna technika dużyjczyka?

Po 20 minutach niezbyt ostrej walki ze zmianą przewaga Grikis pocyna parować jak w laźni, zaś Petersen rozpoczyna dopiero walkę. Następnie wszelkie chwytby walki francuskiej. Po 5 min. uwiadcznia się przewaga Grikisa, który „krawatami“ meczy kark Petersena. — Spotkanie staje się bardziej zaciekłym. W trzeciej części Petersen nadaje walce tempo, właściwie tylko Czarnel masce, lecz Grikis obojętnie odpięra ataki, dając do zrozumienia, że zbyttno się spotkaniem nie przejmując. To go zgubiło. W 43 minucie Petersen chwyttem tour de tete kładzie niezwyčajzonego do tychczas Grikisa na łopatkę.

III walka.

Drugie spotkanie 40 minutowe.

Czarna maska — Michelson (Lotwa).

I ta walka byłaby ciekawą, gdyby trwała do końca. Czyż dyrektora zrozumieć nie może, że widzowie przychodzą przeważnie na walki, więc przydałoby się skrócić program. Zapaśnicy nie zdążyli się jeszcze rozgrzać, gdy wybiła „godzina policyjna“. Walka 10 minutowa nie przyniosła rezultat.

O DZIEŃ NIESIE?

MARZEC
27
Czwartek

Biblioteka Publiczna, ul. Brzeja 14. Otwarta w dni po-
jedynie od godz. 3 — 9 wiecz.

Teatr Miejski:
Cudowne medium.

Teatr Popularny:
Obrona Częstochowy.

Teatr Cinielli:
Wielki program Nr. 14 z udziałem
tego zespołu.

Grand-Kino: „Strzeż się
rzyjaciół”.

Casino: „Messalina”.

Deon: „Król naftowy”.

Una: „Helena i Upadek Troi”.

no współdz. pracown.
stwowych:
Opowieści arabskie Szeherazady
serja „Z 1000 i jednej nocy”.

owoci: „Panceru pocisk”
II-cia i IV-ga serja.

CASINO

Dziś
Klasyczny epokowy film!

Messalina

rola Messaliny przepiękna hra-
bianka

Rina da Liguaro.

ODEON

Dziś
Laskady wesołości!

Lawiny śmiechu:

„Król naftowy”

W roli głównej:
Fatty (Roscoe Arbuckle).

**Nie będę nikogo
oszczędzał!**

Powyższe podają z góry do
wiadomości publicznej i proszę
osoby, które się łatwo obrażają
o **nieprzychodzenie** na
mój jutrzejszy odczyt p. t.:

**Łódź, łodzianie,
łodzianki i ja”.**

Wacław Olszewski.

Dr. med. Gustawa

Zand-Tenenbaumowa
choroby Kobiece i akuszerja.
Wólczńska Nr. 4.
Przyjmuje: od godz. 3 do 5 popoł.

Gdzie maja mieszkać oficerowie
od 1 kwietnia?

W Warszawie władze wojskowe odwołały się do społeczeństwa i odezwa nie pozostała bez rezultatu. W Łodzi ograniczono się do wydania rozkazu.

Jak już donosiliśmy w niedziel-
nym „Głosie Polskim” kilkadzie-
siat oficerów, zakwaterowanych
dotychczas w hotelach łódzkich,
otrzymało zawiadomienie w for-
mie rozkazu dowódcy garnizonu,
że z dniem 31 marca winni opu-
ścić zajmowane w hotelach po-
koje i że dowództwo miasta nie
posiada dla nich innego mieszka-
nia.

Oficerowie ci znaleźli się w po-
łożeniu bez wyjścia i przymusie
im chyba szukać noclegu w po-
czekalniach kolejowych lub na
ławkach w parkach miejskich.

Część z nich otrzymała pomie-
szczenie w budynkach zajmowa-
nych na koszarach i biura wojsko-
we, gdzie opróżniono pewną ilość
pokoi, lecz pierwszeństwo w
przydziale takich mieszkań dawa
no oficerom żonатыm i zupełnie
słusznie. W ten sposób ułokowa-
no kilka rodzin w zabudowaniach
przy ulicy Przedzalaniej, gdzie
zakwaterowana jest żandarmeria
wojskowa, a kilka rodzin pomie-
ści się w lokalu przy ulicy Zie-
lonej 20, gdzie dotychczas całe pię-
tro zajęte było pod archiwum zli-
kwidowanego oddziału kontroli
rachunkowej. Poza tym kilka lo-
kali uzyskano w innych budyn-
kach zajętych przez wojsko.

Pozostaje jednak wielu ofice-
rów-kawalerów, którzy z dniem
1 kwietnia znajdują się bez dachu
nad głową. W hotelach pozostać
nie mogą, gdyż normalna opłata
numeru hotelowego wynosi wię-
cej niż gaża miesięczna młodsze-
go oficera, a o iaktokolwiek ul-
gach dla wojskowych ze strony
właścicieli i zarządów hote-
lowych na razie nie ma słychać.

W Warszawie wojskowość mu-
siała również nakazać opuszcze-
nie kwater hotelowych, gdyż
skarby państwa nie jest w możno-
ści w dalszym ciągu wydatkować

oibrzymie sumy na pokrywanie
rachunków hotelowych. Tam jed-
nak dowództwo miasta zwróciło
się z odezwą do obywatelstwa
warszawskiego, nawołując do
odstępowania mieszkań bezdom-
nym oficerom, oraz urządzono
specjalne biuro zgłoszeń w kom-
endzie miasta.

Odezwa odniosła pożądany sku-
tek. Przedewszystkiem szereg
właścicieli hoteli zgodził się na-
dać zatrzymać w pokojach hote-
lowych po kilku oficerów za mi-
nimalną opłatą, a następnie z wie-
lu stron wpłynęły zgłoszenia
z gotowością odstąpienia pokoi
na mieszkanie dla oficerów.

Odezwa taka na łódzkim grun-
cie odniosłaby prawdopodobnie
również pewien skutek. Być mo-
że nie taki, jak w Warszawie,
jednak kilkanaście mieszkań w
ten sposób możnaby otrzymać —
choćby z tego względu, że kilka
hotelów w Łodzi znajduje się w re-
kach nie spekulantów i dorobkie-
wiczów wojennych, ale bardzo
poważnych grup względnie zna-
nych z obywatelskiej działalno-
ści jednostek. Trudno przypuszc-
zać, by zarządy tych hoteli nie
zaofiarowały chętnie i siebie
mieszkania przynajmniej kilku
oficerom, zadawalniac się opła-
tą, jaka normalnie pobiera się w
prywatnych domach za odnajęcie
jednego pokoju. Poza tym zgło-
szoneby prawdopodobnie nieje-
den wolny pokój.

O tem jednak władze wojsko-
we w Łodzi nie pamiętały i za-
łatwiły się z problemem mieszka-
niowym swych oficerów przez
wydanie rozkazu bezwzględnie-
go opuszczenia pokoi hotelowych
opłacanych przez skarby państwa
i zawiadomieniem, że na przy-
dział mieszkania przez właściwe
władze wojskowe nie ma co li-
czyć.

Paupka na wilki, czy ulica?

Kto nie zna ulicy Konstantynow-
skiej, temu radzimy, aby, nie tra-
cąc czasu, udał się na wycieczkę...
krajoznawczą i ujrzał na własne
oczy jak wygląda „ulica” tuż pod
bokiem prześwietnego magistratu
łódzkiego.

Morze błota, parę odcinków czy
wysepek bruku, kolekcja wyrw po-
granatach z grubej berty, tor tram-
wajowy wiszący miejscami małow-
niczo w powietrzu, ponad owemi
wyrwami, kilka połamanych słup-
ów latarniowych — oto ogólny
widok „ulicy”. Kompletują „kraj-
obraz” chodniki godne Pikutkowa
albo Koziej Wólki, połamane most-
ki. Tak — we dnie.

W nocy — o wiele bardziej ma-
lowniczo. W t. zw. świetle trzech
(wyraźnie trzech) dychawicznych
latarni świeci się... przedpole fortu
po bombardowaniu huraganowem
czy jakiejś moczary pińskiej, co kto
woli. Tu i owdzie przemykają cie-
nie — ludzie.

Po jakie ciężkie лихо istnieje w
Łodzi magistrat, trudno odgadnąć.

Jeśli ludzie, którzy siedzą w ma-
gistracie i mają obowiązek zarzą-
dzania miastem, nie widzą tego, co
się dzieje pod ich nosem — kj dja-
beł sprawują swój urząd.

Nie poto przecież, aby wygła-
szać bzdurne mowy lub parado-
wać na przyjęciach oficjalnych.
Tego rodzaju funkcje potrafi dale-
ko lepiej od nich t. zw. admirał
szwajcarski — typ, w który obfitu-
ją wszystkie kraje.

Jeśli miasto ma tak wyglądać
jak wygląda, jeśli ma tonąć w ciem-
nościach, jeśli ulice jego mają być
paupkami i wilczymi dołami —
można pozwolić sobie na ten luk-
sus gratis i franco, bez konieczno-
ści utrzymywania parady — magi-
stratu i przyjemności (wątpliwej)
odczytywania tasiemcowych dja-
tryb „od ratusza”.

Pod znakiem sowy.

Na froncie magistratu łódz-
kiego widnieje godło — sowa.

ptak Minerwy.

Magistracka sowa podobna do
swej siostry leśnej jak dwie kro-
ple wody.

Sentiment ojczymów, pardon,
ojców miasta do sowy tłumaczy
się niezbyt trudno.

Sowa, ptak nocny, doskonale
widzacy w ciemnościach, ma te
sama animozję co raicowie: nie
lubi światła. Przeto Łódź tonie
w pomroce nocy, której głębie i
gestość daremnie usiłują rozpro-
żyć słupy, udające latarnie.

Wtraci tu może jakiś niepo-
prawny malkotent: dobrze wam
gadać! sowa fruwa a nieszczęsny
łodzianin chodzi. Racja, fizyka.
A Łódź każe dwunogiemu obywa-

Ile kosztuje kwartałnie czynsz za 3-pokojowe
mieszkanie?

W domu przy ul. Wólczńskiej
57 zajmuje trzypokojowe miesz-
kanie, wyposażone we wszyst-
kie przynależności, prokurent jed-
nej z wielkich łódzkich firm
przemysłowych, Maurycy Wy-
szegrodzki.

Aby sobie oszczędzić kłopotu
pertraktowania z gospodarzem
w sprawie czynszu, p. Wyszeg-
rodzki każdego kwartału uda-
je się do notariusza i tam płaci
czynsz, obliczając go drobiazgo-
wo w walucie, której dzisiaj już
nie ma, bo w setkach dziesiąt-
kach i pojedynczych markach.
W tym celu zaopatrzyl się za-
wczasu w odpowiedni zapas tej
waluty, by nie znaleźć się w
kłopotcie w chwili płatności raty
czynszowej.

W naszej redakcji zjawił się
właściciel wspomnianej nierucho-
mości i przedstawił nam nastę-
pujące wezwanie notarialne, któ-
re jako rzadkiej osobliwości do-
kument naszych czasów w cało-
ści drukujemy:

JULIAN RZYMOWSKI
Notariusz
Łódź, ul. 6 Sierpnia 2.
dnia 24 marca, 1924.

Do pp. Fryderyka i Pawła
Mannabergów w Łodzi, przy
ulicy Wólczńskiej pod nr. 57
zamieszkałych.
Na żądanie Maurycyego Wysze-

grodzkiego w Łodzi, przy ul. Wólcz-
ńskiej pod nr. 57 zamieszkałego, komu-
nikuję Panu, co następuje: Aby Pano-
wie zgłosili się do kancelarii czyniace-
go notariusza w dniu 26 marca r. b. o
godzinie 4-ej po południu w celu otrzy-
mania komornego za czas od 1 stycz-
nia do 1 kwietnia 1924 r. w kwocie 681
marki i opłat dodatkowych za czas od
1 października 1923 roku do 1 kwietnia
1924 roku w kwocie 2.000,000 marek,
czyli ogółem 2.000,681.— marek za za-
jmowany przez wzywającego w domu
Panów w Łodzi przy ulicy Wólcz-
ńskiej pod nr. 57 lokal. Nadmieniam się, że
o ile zaofiarowana kwota 2.000,000.—
marek tytułem opłat dodatkowych, o-
kazałaby się niewystarczającą, to wzy-
wający jest gotów w każdej chwili do-
płacić. Skutki prawne zastrzegę się.
Stemple pobrano.

JULIAN RZYMOWSKI
Notariusz.

Dziś, gdy nawet bezdomny i
pracujący zaledwie dwa dni w
tygodniu robotnik łódzki za mar-
ny kąt w jednoizbowym miesz-
kaniu płacić musi po kilkanaście
milionów miesięcznie, zaofiaro-
wane 681 marek za mieszkanie w
śródmieściu, obszerne i wywod-
ne, przez człowieka bardzo do-
brze materialnie uposażonego,
jest czemś innem, niż ściśle
przestrzeganiem obowiązującej
ustawy.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Fabrykant, który chce uchodzić za okradzionego
i biedak, który nie chce płacić znanego w mieście nazwiska.

Właściciel farbiarni przy ulicy
Wschodniej Jozek Szajniak zgodził
jakiegoś robotnika, który się u niego zja-
wił do rozwożenia towaru z farbiarni
do klientów. Robotnik ten podał, że
nazywa się Kazimierzczak i mieszka
przy ulicy Zgierskiej 14.

Dowodu osobistego nowozaanga-
żowany robotnik nie okazał, podając, że
nie ma go przy sobie. Ponieważ jednak
widocznie uczynił na pracodawcy
sympatyczne wrażenie, ten, nie zwa-
żając na to, odrazu go przyjął i natych-
miast też dał mu do wykonania pierw-
sze zlecenie, mianowicie odwiezienie 75
tuzinów pończoch do niejakiego Getle-
ra, właściciela pończoszarni przy ulicy
Jakóba 1.

Wnet jednak okazało się, że tran-
sport nie doszedł rak adresata. Nie
wrócił również, jako niedoreczony do
wysyłającego.

Szajniak wobec tego widział się zmu-
szonym do zawiadomienia policji o
wypadku i w protokole zeznał wy-
raźnie, że rzekomy Kazimierzczak
skradł mu wózek ręczny i transport 75
tuzinów pończoch.

Po kilku dniach do jednego z kom-
sariatów policji zgłosił się jakiś czło-
wieczyna i podając, że nazywa się Ed-
ward Pac, mieszka przy Łagiewnickiej
25, wyznał skruszony, że skradł wła-
ścicielowi farbiarni Szajniakowi wózek
ręczny, będąc przez niego przyłtym
do pracy pod fałszywym nazwiskiem
Kazimierzczaka. Prawdziwego swego
nazwiska nie chciał podać Szajniakowi,
gdź obawiał się, że jako świadek wy-
puszczony z więzienia, nie zostanie
do pracy przyłty.

Kradzież popełnił z potrzeby, nie ma-
jąc dosłownie co do ust włożyć. Wó-
zek sprzedał niejakiej Helenie Bdzinkie-
wicz w Andrzejowie.

Kazimierzczak, rekte Pac, przy tej
sposobności z oburzeniem odparł za-
rzut Szajniaka, jakoby skradł pończo-
chy. Zauważony po raz wtóry do
przesłuchania Szajniak przyznał się, że
oskarżenie w kierunku kradzieży poń-
czoch polegało na pomyśle i że nie
oprócz wózka Pac mu nie skradł.

Sąd pokoju, który rozpatrywał tę
sprawę, skazał Paca na 6 miesięcy
więzienia. (a)

Brylantowy interes szkłem.

Tak zw. w żargonie złodziejskim
„farmazon”, to specjalistę wyławiający
od ludzi naiwnych dolary, a postikula-
cy się w tym celu przeróżnymi sztuk-
kami.

Dzień wczorajszy przyniósł znów
udatny popis farmazoni. W szczegó-
lnie żręczny sposób padł ofiarą miesza-
niak Mielca w Małopolsce, kupiec
Chaim Liman.

Jadąc do Łodzi po zakupy w drodze
między Kuluszkami a Łodzią, w po-
ciągu poznał jakiegoś żyda, rekomen-
dującego się, jako kupiec handlujący
hurtowo łajami. Poprowadzili ze sobą
rozmowę na temat obecnych ciężkich
czasów dla kupiectwa i o podatku ma-
lankowym, aż dolecieli do Łodzi.

Zaledwie wysiedli z pociągu przed
dworcem Łódź-Fabryczna, zbliżył się
do nich elegancki młodzieniec, mówią-
cy po rosyjsku, zapytując o Grand-
Hotel.

Ucieszył się p. Liman, że nie tylko on
leden nie zna Łodzi i wdał się w po-
gawędę z owym jegomościem, który
jednocześnie oświadczył, iż jest jubile-
rem, przybyłym z Rosji i nie mając
pieniędzy pragnie spieniężyć 4 bry-
lanty.

Na powyższą tranzakcję zgodził się
wnet towarzysząc p. Limana, rzekomy
kupiec łaj. Zasmucilo się serce Limana,
że przygodny towarzysz, podróżny

chce zrobić świetny interes, więc rów-
nież oświadczył gotowość kupna bry-
lantów, na co się elegancki młodzie-
niec zgodził i oświadczył, iż dobrze
będzie udać się do jublera przy ul.
Piotrkowskiej nr. 41, celem oceny bry-
lantów.

We trójkę udano się na ulicę Piot-
rkowską i tu przed sklepem jubilerskim
spotkali jakiegoś jegomościa, który po-
wiedzial im, że w sklepie są teraz kfi-
lenci, dlatego szczegółowa ocena mo-
że nastąpić później, tymczasem zaś mo-
że ocenić brylanty na oko.

Uprzejmy jubler obejrzał klejnoty
przez lupę i orzekł, że w każdym ra-
zie warto są kilkanaście miliardów,
potem oddał im się. Naiwny kupiec z
Mielca Chaim Liman, nie chciał odkła-
dać interesu na później i ostatecznie
dobił targu za 200 dolarów i 117 miljo-
nów.

Uszczęśliwiony udał się do hotelu, a
po pewnym czasie od znajomego juble-
ra ku swojej ogromnej rozpaczy
dowiedział się, że ładnie świecące bry-
lanty, to zwykajne szkiełka czeskie.

Zrozpaczony udał się po pomoc do
policji, gdzie spisano odpowiedni proto-
kol, który mu narazie nie wiele po-
mógł, gdyż sprytni trzej oszuści ulot-
nili się.

Energiczne dochodzenie w powyż-
szej sprawie prowadzi urząd śledczy.

NA SZEROKIM SWIECIE.

NIEZWYKŁA HISTORIA CHORO- REGO O KOLOROWEJ SKÓRZE.

Personel medyczny londyńskiego Guy's Hospital jest niepomier-
nie zdziwiony i zaintrygowany nie-
zwykłą barwą skóry duńskiego
marynarza Gustawa Buscha.

Człowiek ten, który liczy od 47
do 60 lat (on sam nie zna swego
wieku zupełnie dokładnie) żył
przez długie lata w środkowej
Afryce i przechodził ciężkie ataki
żółtej febrы.

Podczas choroby skóra jego
przybrała żółtą barwę, co jest zu-
pełnie naturalne. Ale po kilku la-
tach kolor jej się zmienił na tru-
po biały. Pomimo to człowiek
ten cieszył się doskonałym zdro-
wem.

Dopiero osiem miesięcy temu,
gdy wylądował w Hull, skóra
jego poczęła w tak dziwny spo-
sób zmieniać barwę że zaniepo-
kojony marynarz udał się do szpi-
tala.

Ale szpital w Hull nie podjął się
leczenia tej dziwacznej choroby
i odesłał chorego do Londynu. —
Tu obserwują go już od kilku ty-
godni.

Lekarze, wypytani przez dzien-
nikarzy, utrzymują, że trudno
postawić diagnozę.

Skóra marynarza jest obecnie
zupełnie śliwkowego koloru, cie-
mniejszego na piersiach a jaśniejs-
szego na biodrach i plecach. Na-
skórek górnej części ciała jest
gruby, a nogi wychudły w za-
straszający sposób.

Chory przyjmuje to z rezygna-
cją i spokojem.

Lekarze zaś utrzymują, że skó-
ra jego nie powróci już zapewne
nigdy do normalnego stanu.

Jest to niezmiernie ciekawy
wypadek, gdyż pobyt w Afryce
jest już zbyt odległy w czasie, by
mógł spowodować te zmiany.

Z drugiej strony, lekarze są zu-
pełnie pewni, że marynarz nie
brał nigdy lekarstw, zawierają-
cych metale.

Wypadek ten nie jest odoso-
biony. W roku 1910 The Lancet
zamieścił wiadomość o piekarzu,

skóra którego przybierała z ko-
lei czarna, brązowa i cytrynowa
barwę.

WPLYW SUCHEGO BILLU.

Wpływ billu prohibicyjnego na
dystrykt Columbii t. i. miasta
Waszyngtonu i jego okolic jest
podług referatu deputowanego
stnu Massachusetts M. Tinkha-
ma następujący:

Od czasu wprowadzenia w ży-
cie suchego billu wzrost prze-
stępstwa w Columbii można o-
znaczyć następującymi cyframi:
zabójstw więcej o 271 proc., zbro-
dni o 200 procent, wiarołomstw
201 proc. i fałszerstw o 160 proc.

Liczba mieszkańców Paryża—
mówi Tinkham — wynosi 3 mil-
iony. W Columbii liczymy ich tyl-
ko 500.000. Otóż liczba aresztowa-
nych za przestępstwo wynosi w
Paryżu 16.000, gdy w samym
Waszyngtonie wynosi przeszło
8000! W Waszyngtonie naliczo-
no 20 razy więcej przestępstw niż
w Paryżu!!

PRÓBA UCZCIWOŚCI.

Parvskie dzienniki lubią co jak-
iś czas urządzać ankiety, odno-
szące się do różnych osobli-
wych spraw albo też „puszczają
się” na przeprowadzanie jeszcze
osobliwszych eksperymentów.

Na oryginalny pomysł wpadł
dziennik „Paris-Soir”, chcąc się
przekonać, jak wygląda uczci-
wość parvskiego społeczeństwa.

I oto „Paris-Soir” posłał stu o-
sobom z najrozmaitszych sfer to-
warzyskich i zawodów listek na-
stępującej treści: „W odpowiedzi
na cenne pańskie pismo załączam
5 franków, które jestem dłużny”.

List podpisany był przez pewną
wciążniętą do spisku, prywatną
osobistość, której adres był po-
dany, przyczem o „Paris-Soir”
nie było najmniejszej wzmianki.

Ci, którzy otrzymali list i zała-
czone doń 5 franków, musieli o-
czywiście zorientować się odra-
zu, że zachodzi tu pomyłka, że
pieniądze nie należą się im, wo-
bec czego powinni się je odesłać.
Jednakowoż z pośród stu adresa-

tów — tylko trzydziestu odesłało
pieniądze.

Interesująca rzeczka jest stwier-
dzenie faktu, z jakich kół rekru-
tuja się: mniejszość uczciwych i
większość nieuczciwych. Uczci-
wymi ludźmi byli posłowie do
parlamentu i literaci (jeden tylko
jeden literat zatrzymał pieniąd-
ze). Dobrze reprezentowani w
grupie uczciwych byli również
lekarze oraz służba domowa.

Gorzej poszło z dyplomata-
mi, profesorami i urzędnikami, a na-
mniejszością okazali się kup-
cy, rzemieślnicy, frwierzcy, winiarze.
Z nich bowiem żaden nie odesłał
pieniędzy.

TRZY ŻONY. A JEDEN MAŻ.

Przed sądem berlińskim stanął
obecnie kupiec Hardt, oskarżony
o bigamię. Hardt przed wojną
mieszkał w Rosji i tam się ożenił.
Po wojnie rzucił swoją żonę i
dziecko na pastwę losu i przyje-
chał do Niemiec, gdzie przemi-
lczawszy o swym pierwszym mał-
żeństwie, ponownie się ożenił.

To drugie jego małżeństwo
skończyło się bardzo rychło —
rozwódem. Hardt ożenił się wów-
czas po raz trzeci. Wkrótce jed-
nak pojawia się na bruku berliń-
skim jego pierwsza żona i zace-
ła dochodzić swych praw.

Sprawa poszła do sądu. Oskar-
żony bronił się tem, że Trocki
w ten sam sposób się po raz wtó-
ry ożenił, wobec tego i on miał
prawo sadić, że z powodu ro-
syjskiego przewrotu jego małżeń-
stwo zostało unieważnione. Zre-
szta woli on raczej więzienie, ani-
żeli żyć ze swą pierwszą żoną.

Rzecz oczywista, że na roz-
prawie obecne były wszystkie
trzy żony. Gdy zapadł wyrok ska-
zujący Hardta na półtora roku
więzienia, oskarżony padł na po-
dłogi w konwulsjach. Jednocze-
śnie na ławach świadków rozległ
się straszny krzyk wszystkich
trzech żon, miotających przekleń-
stwa na niesprawiedliwego se-
dziego i spieszących skazanemu
meżowi z pomocą... Tak się oto
przedstawia logika kobiecego
serca.

Z CAŁEJ POLSKI.

15-LETNI HERSZT BANDY ZŁO- DZIEJSKIEJ.

Pisma lwowskie donoszą:

15 wiosen liczy, a ponad 30 ra-
zy był karany policyjnie za kra-
dzieże. To znany na bruku lwow-
skim Izak Ausschusman.

Ten to złodziejszek zorganizował
bandę złożoną z kilku ludzi,
która w niesłychanie sprytny
sposób dobierała się do mieszkań
ludzkich. Był to system „puka-
nia”. Gdy z mieszkania ktoś wy-
chodził, lotrzyk udawał żebra-
ków, proszących o jałmużnę. —
Gdy na pukanie odpowiedzi nie
było, wówczas bez pardonu do-
stawali się do wnętrza i zabiera-
li co się dało. Dopóty jednak dźban
wode nosi, dopóki się ucho nie
urwie.

W tych dniach przed trybuna-
łem orzekającym pod przewodni-
ctwem s. o. Dworzaka przy u-
dziale r. Komana i Angielskiego
odbyła się rozprawa o zbrodnie
kradzieży przeciw Izakowi Aus-
chusmanowi i jego 7 wspólni-
kom w wieku lat od 14 do 27, po-
nadto oskarżonych było trzech
blatników o kupowanie kradzio-
nych rzeczy.

Po przeprowadzonej rozprawie
trybunał wydał wyrok, skazują-
cy Ausschusmana na półtora roku
ciężkiego więzienia, Gasiora Jó-
zefa (14 lat) na 5 mies. (za prze-
stępstwo kradzieży), Żukowskie-
go Michała na 6 mies., Szydłow-
skiego Wilhelma na 5 mies., Izaka

Wassera na 8 mies. Wszyscy
policzono areszt śledczy. Inni
skarżeni zostali uwolnieni.

Z pośród oskarżonych m.
Gasior skonsumował karę are-
stem śledczym i poszedł na w-
ność.

— Masz rodziców? — py-
ta wredziwego chłopczyka, w-
stem pod względem rozwoju
zycznego, wyglądającego na
lat.

— Nie mam nikogo — br-
odpowiada.

— Gdzie będziesz spał? Co
diesz iad? —

W ostatnich dniach policja os-
mionami.

Bezdomny, głodny, mały pr-
stępa.

PIERWSZA KOBIETA — CZ- LADNIKIEM SZEWSKIM.

Komisja egzaminacyjna ce-
szewców w Krakowie po-
pierwszy od czasu istnienia te-
cechu — miała przed sobą kob-
ię w charakterze ucznia sze-
skiego. Jest nią Maria Svrkówa,
która po ukończeniu 4-let-
praktyki w firmie „W. Kapery”
Krakowie, poddała się przed
mianioną komisją ścisłemu ex-
minowi. W myśl obowiązują-
przepisów wyzwoła, wykom-
pod ścisłym nadzorem członki-
komisji parę luksusowych pan-
felków lakierowych i uzyska-
dyplom na czeladnika szewsk-
go z postępowaniem najwyższym.

SALA FILHARMONJI. :: Dziś o g. 8.30 w.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

wygotosi odczyt n. t.

Czarownica i czarna magia

Pozostałe bilety w kasie Filharmonji.

2795—1

NOTATKI FILMOWE.

W całej Anglii odbył się w lu-
tym tydzień filmowy w celu wy-
kazania postępów i doskonałości
angielskich filmów. Jest to oczy-
wiście propaganda, której ostrze
skierowane jest przeważnie prze-
ciwko Ameryce. Lord-mer Man-
chesteru, który jest jednocześnie
prezydentem narodowego zwi-
zku filmowego przemawiał na
bankiecie na temat kulturalnego
i artystycznego wychowawczego

znaczenia filmu. Wyraził także
nadzieję, że angielski przemysł
ubiegnie w najkrótszym czasie
wszystkie inne.

Od dłuższego już czasu ponie-
dzy przemysłem Anglii i Amery-
ki istnieją zatargi, które przeszły
obecnie w otwartą wojnę. Angli-
cy zarzucają Amerykanom nie-
zwyczajnie wysokie „gwiazd”

System ten podnosi cenę filmu i
utrudnia zbyt jego.

Prócz tego Amerykanie wyma-
gają podobno względów i uprzej-
mości, której nie mają zupełnie
zamiaru stosować do Europejczy-
ków.

Chodzi także o to, że Ameryka
niechętnie wystawia angielskie
filmy, natomiast zarzuca rynku
angielskie swym fabrykantami.

ALPHONSE ALLAIS.

ZBIOREK

Pamiętacie chyba wszyscy o-
wa przykra awantura iaka wy-
darzyła się pewnemu zbieracz-
wi przedmiotów smutnych, kry-
minalnych i strasznych. Pamię-
tacie jak służąca jego wyprała,
wykrochmalila i uprasowała ko-
nierzyk pewnego skazanego na
śmierć przestępcy! Pamiętacie
jak się stary martwił?? Ta sa-
ma smutna przygoda spotkała
mego znajomego z prowincji,
markiza du Bois-Lamothe. Co
to był za miły człowiek w swo-
im czasie!

Bożaty, pocziw, przystojny
i zawzięty przyjaciel kobiet!
Wszyscy meżowie bali go się
jak diabła!

Ale niestety! Nie można być
wiecznie młodym! To też markiz
du Bois-Lamothe zestarzał się
nareszcie i siedział sobie spoko-
nie na jednej ze swych małych
wiosiek.

Trzeba wam wiedzieć, że mar-
kiz nie był nigdy oszczędnym,
ale wprost przeciwnie: znany

był z tego, że z przysmięno-
ścią wyrzucał pieniądze za okno. To
też dobra pana markiza zmnie-
szali się z każdym rokiem, a
wierzyliście byli jego stałymi
gośćmi. Tylko owa ostatnia wio-
ska, w której się zakopał pozo-
stała w jego posiadaniu. Był tam
śliczny zameczek i olbrzymi o-
gród, pełen starych drzew i sta-
roświeckich kwiatów. Starz mar-
kiz, zniechęcony i rozgorączkowany,
znalazł jednak w swym sercu
strunę, która jeszcze zadźwię-
czała: Bois-Lamothe został zbier-
aczem! Ale czy odgadniecie co
zbierał?

Otóż, moi kochani, zbierał fa-
sole! Fasole wyłuskana ze strach-
ków! I wyobraźcie sobie, że ze-
brał 4.500 sztuk! A każde ziarno
miało inną formę i inny kolor!

Były tam białe, czarne, nie-
bieskie, czerwone, fioletowe! By-
ły w centki, w paski, w plamki!
Były tam żółto-fioletowe, nie-
biesko-pomarańczowe i czerw-
no-zielone!

Cała ta kolekcja, która Bois-
Lamothe znał na pamięć i kochał
jak własne dziecko mieściła się
na dużym półmisku.

Codziennie rano, markiz powta-
rzał sobie to samo:

— Trzeba będzie skatalogo-
wać to wszystko! Koniecznie
trzeba skatalogować!

Ale dzień się kończył, a kolek-
cja pozostawała na półmisku.

Było to pewnego pięknego i
ciepłego dnia wiosennego.

Bois-Lamothe wyszedł ze
swym starym psem i starą fuzją,
by upolować parę młodych zaję-
cy.

Minęła właśnie godzina po je-
go wyjściu, gdy zardzewiał
dzwonek u głównej bramy zam-
ku wydał parę miedzydwowa-
nych i przerywanych dźwięków.

Stara służąca markiza, brzyd-
ka, brudna i mówiąca po francu-
sku, jakgdyby wychowywała się
w pensjonacie dla hiszpańskich
krów, zbliżyła się do furtki.

— Czego chcecie?

— Zobaczyć pana markiza
Bois-Lamothe.

— Niema go!

— A kiedy wróci?

— A bo ja wiem? Nie wiem!

Wobec tego sympatycznego
przyjaciela, goście postanowili
działać na własną rękę.

— Jestem siostrzeńcem pana
markiza — rzekł gość. — A to

jest moja żona! Poczekam na
nią.

Po jakimś kwadransie, goście
poczęli odczuwać przystęp do-
skonalego apetytu. Nic dziwn-
ego! Przyszli przecież ze stacji, a
to nie było znów tak bardzo
blisko.

To też młoda kobieta wy-
krzyknęła niecierpliwie:

— Gdybyśm tak coś zjedli?

Zapytała stara o śniadanie i o-
trzymała dosyć kwaśną odpo-
wiedź:

— Czy ja wiem? Nic nie
wiem!

Ale młoda kobieta bynajmniej
się tem nie zraziła.

— Poszukaj ja! i ukręć łeb ja-
kiej kaczce — rozkazała ener-
gicznie. A sama udała się na po-
szukiwanie do pokoiów. I tu
właśnie znalazła ów słynny pół-
misk z fasolą!

Wtedy stała się rzecz, która
w historii kolekcji i zbiorów po-
zostanie bez przykładu.

Młoda kobieta kazała ugoto-
wać kolekcję! A gdy kolekcja
była ugotowana, kazała ją sta-
rannie odcedzić.

Potem młoda kobieta podło-
żyła masła, kilka plasterków ce-

buli i wsunęła kolekcję do piec-
nicy.

Kolekcja piekła się, wydala-
smakowity zapach, który rozle-
dził się po całym zamku.

W tej chwili właśnie nadsze-
markiz.

Nastąpiły czule powitania, o-
lusu i uściski.

Nakręto do stołu.

Na pierwszy ogień posze-
ł omlet ze słoniny.

Potem kaczka w doskonałym
sosie.

A potem...

Potem... fasola!

Markiz nie wahał się ani se-
kund! Od razu poznał swą ko-
lekcję!

Poznał swą żółtą, fioletową,
zieloną, niebieską, czerwoną i po-
marańczową, fasole.

Wstał i patrzył przez chwilę
na swe ugotowane skarby. Pod-
niósł ręce do góry, poczerw-
niał, zachwiał się i runął całym
ciężarem na stołacy w rogu sta-
rożytny zegar. Zegar jednak
pekił a markiz umarł!

Morał tej historii? Bardzo
prosty: Śmiecie się ze zbie-
rczy, kłócie, tylko nie kaźcie
jeść ich własnej kolekcji! Nawet
w sosie cebulowym!

(Tłomaczyla Et.).